PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Redakcja i administracja w domu przy ul. **Hożej № 52, m. 4, na dole;** otwarte, codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej z rana do 7-ej z wieczora.

Prenumerata kwartalna w Warszawie 1 rb., z przes. poczt. 1 rb. 25 kop.

Nr. 48. Warszawa, d. 26 (13) Listopada 1904 r. **Rok III.**

Menelik i jego państwo.

(*Dokończenie.*)

Eczegieh jest biskupem zakonników i zakonnic. Mianowany przez cesarza na przedstawienie duchowieństwa, posiada, w Amharze i w Tigre posiadłości ziemskie, przynoszące

Poczta abisyńska.

mu znaczne dochody. Ma władzę, równą abunie, w hierarchji jednak państwowej stoi niżej od niego. Abuna rezyduje w Axum; eczegieh, dla zachowania swej niezależności, mieszka w Gondarze, wiodąc życie klasztorne. Eczegieh ma jednakże często przewagę nad abuną, jako

urodzony w kraju i mający pod swą władzą całą armję mnichów i mniszek.

Abisynja posiada arystokrację, złożoną z ludzi, których cesarz obsypuje swemi łaskami i dotacjami w nagrodę za oddawane usługi. Ale dotacje i urzędy nie są dziedziczne. Zdobyty przez zasługę osobistą, ten rodzaj szlachectwa nie przechodzi z ojca na syna. Jak niegdyś, i dziś w Etjopji ludzie wpływowi wychodzą z tłumu, a synowie ich znowu giną w tłumie. Losu tego doświadczają dzieci najwyższych nawet dygnitarzy, jeżeli nie podtrzyma ich zasługa osobista. Combes i Tenuisier widzieli brata króla Somienu, ubranego jak zwykły służący i traktowanego w sposób, jak się służącego traktuje, a Ubich, zanim został królem, pasał muły króla, swego ojca. Alvarez widział blizkiego krewnego króla, jadącego na zwyczajnym wozie. Magnat abisyński, władający większemi lub mniejszemi posiadłościami, zawdzięcza swoje uprzywilejowane położenie tylko łasce cesarza. Przedewszystkim jest on urzędnikiem i oficerem, pełniącym pewne obowiązki administracyjne lub dowodzącym wojskiem w jakiejś prowincji lub w otoczeniu cesarza. Magnatów prowincjonalnych otacza znaczna liczba klijentów, którzy zasiadają przy stole pańskim i tworzą rodzaj dworu. Od wieków też wre głucha walka pomiędzy tą potężną arystokracją prowincjonalną, z natury rzeczy wrogą centralizacji, a władzą monarszą, starającą się ją osłabić i utrzymać w karbach.

Historja państwa etjopskiego jest jednym długim opisem walk pomiędzy władzą centralną a arystokracją prowincjonalną. Często ta ostatnia brała górę i widziano wychodzących z jej szeregów merów pałacowych, rządzących w imieniu monarchów, którzy wtedy stawali się manekinami. Czasem znowu, gdy monarchja tryumfowała, ciężar władzy absolutnej spadał na karki krnąbrnych wasalów. Tak w wieku XVIII-tym Bakuffa zgniótł buntującą się ustawicznie arystokrację prowincjonalną. Strach, jaki wzbudził ten pogrom, był tak wielki, że nikt nie chciał zająć miejsca historjografa, które pozostało wakującym nawet po śmierci Bakuffy. Straszny ten monarcha kazał się ogłosić za zmarłego, by dowiedzieć się, co o nim będą mówili, a następnie wywrzeć swoją zemstę. Gdy w r. 1629 umarł naprawdę, lud nie chciał w to uwierzyć i jeszcze 60 lat temu był przekonany, że Bakuffa żyje ukryty i niespodzianie znowu się zjawi.

Arystokracja abisyńska zarówno, żyjąc na prowincji, w swoich dobrach, otoczona wojskiem i klijentami, jak przebywając przy osobie cesarza, zawsze wywiera potężny wpływ na rząd. Asystując królowi na łożu śmierci, przy naznaczaniu jednego z jego synów na następcę tronu, strzeże tradycji, według której tron nie jest dziedzicznym przez prawo pierworodztwa w dynastji Salomona. Zwykle stara się skłonić monarchę do wskazania na następcę najmłodszego dziecka, gdyż wtedy może najdłużej rządzić swobodnie podczas małoletności panującego.

Niemałą zasługą Menelika, Teodorosa i Jana jest poskromienie tej arystokracji i ograniczenie jej władzy do pełnienia powierzonych urzędów, co właśnie stanowi istotną i jedyną rację jej bytu w Abisynji.

Dziś cesarz jest istotnym władcą. Ponieważ nie został obrany, nie może też być zdetronizowanym. Namaszczony przez abunę, uważany jest za wybrańca Boga, a nie zgromadzenia, sejmu lub plebiscytu. Jest to zgodne z duchem narodu abisyńskiego, obcego wszelkiej zasadzie kolegjalności, tak drogiej ludom giermańskim i greko-łacińskim. Lud ten wojowniczy uważa posłuszeństwo za główny obowiązek wasala, a odwagę jako pierwszą cnotę panującego.

* * *

Cesarz jest przedewszystkim najwyższym sędzią i to stanowi rys najbardziej interesujący tradycji cesarskiej etjopskiej; na tym urzędzie ujawnia się też najlepiej charakter Menelika.

Menelikowi z całą słusznością możnaby nadać przydomek sprawiedliwego, gdyż nikt bardziej od niego nie ceni sprawiedliwości i porządku. Czy to jako król Szoa czy jako cesarz Abisynji zawsze za pierwszy obowiązek uważał utrzymanie porządku w kraju. Żaden panujący nie wiedzie trybu życia tak surowego i ściśle uporządkowanego. Stepowe plemiona koczowników dostały od niego straszliwą naukę. Niepoprawni ci rabusie ciągle napadali na karawany lub, podburzani przez Włochów, niszczyli okolice Anaszu. Wysłana przeciwko nim przez Menelika zbrojna wyprawa wywarła straszliwą zemstę. Sułtan Mohamed-Amfale uciekł i więcej nie powrócił, a na jego miejsce Menelik naznaczył swego namiestnika. Odtąd karawany mogą z wszelkim bezpieczeństwem przeciągać od wybrzeża morskiego do Szoa. Gdy w r. 1868 Adalowie zabili towarzyszów Franciszka Arnoux, który później zginął na piaskach Oboku, Menelik zawrzał strasznym gniewem „krew francuska, wylana przez Adalów, jest moją własną—zawołał—pomszczę ich.” Zaraz też wysłał oddział zbrojny, który zabił przeszło 1000 Adalów, a żony ich i dzieci umieścił w granicach cesarstwa.

Rozbójnictwo w Abisynji należy już dziś do wspomnień; dobrze zorganizowana administracja czyni je wprost niemożliwym.

Obecnie bezpieczeństwo życia i mienia podróżnych i mieszkańców stało się zupełnym i powszechnym.

Jako najwyższy sędzia cesarz Menelik stara się ciągle o wprowadzenie pożytecznych reform w sądownictwie i praktycznie studjuje sprawy sądowe. Jak dziad jego Salah-Salhasie, dwa razy w tygodniu prezyduje w trybunale, osobiście zajmując się ważniejszemi sprawami. Posiedzenia te są prawdziwemi uroczystościami publicznemi. Wyroki Menelika nie podlegają apelacji; przed wydaniem wyroku jednak najwyższy sędzia słucha z całą cierpliwością obrony choćby najnędzniejszego ze swoich poddanych. W sprawach karnych gra on niejako rolę sędziów przysięgłych, gdyż tylko orzeka o winie lub niewinności oskarżonego, inni zaś trzej sędziowie wyznaczają karę. Prawo łaski nie przysługuje cesarzowi. Człowiek, skazany na śmierć za zabójstwo, należy do rodziny zabitego, ona może go zabić własnemi rękami lub kazać stracić sługom sądowym. Nie posiadając władzy ułaskawienia, cesarz może jednak pozwolić na układ między skazanym a rodziną zabitego. Gdy taki układ przyjdzie do skutku, zabójca płaci *cenę krwi* i nie może być więcej ściganym. Dodać należy, że zabójstwa prawie zawsze są wynikiem zemsty.

Uznając słabe strony kodeksu *Feuta-Neguest* w sprawach karnych, cesarz od dawna stara się go zreformować, dążąc szczególniej do uczynienia go więcej humanitarnym. To też zniósł już większą liczbę tych strasznych praw, skazujących złodzieja na ucięcie ręki i nogi; zabójcę, choćby mimowolnego, na zakucie w ciężkie łańcuchy, dopóki nie zbierze, choćby żebrząc, kwoty, niezbędnej na zapłacenie rodzinie ofiary, ceny krwi; krzywoprzysięzcę na wyrwanie języka i t. p. Odtąd tortura ma być stosowaną wyłącznie tylko za zdradę kraju.

Cesarz jest głównym wodzem wszystkich wojsk; w tym charakterze Menelik położył ogromne zasługi, zajmując się organizacją sił zbrojnych cesarstwa. Pragnie on, aby wojsko jego zachowywało zwyczaje wojsk krajów cywilizowanych, surowo też karze rabusiów i wogóle wszelkie wybryki przeciw subordynacji. Kawalerja, piechota i artylerja, pod względem organizacji i sprawności, niczym prawie się nie różnią od armji europejskich: maszerują w doskonałym porządku i nie są podobne do hord abisyńskich, opisywanych przez dawniejszych podróżników. Uzbrojenie posiadają najnowszych systemów. W razie potrzeby Menelik może wystawić dziś przeszło 300000 wojska, doskonale wyćwiczonego i w dobrą broń zaopatrzonego.

Wojownik, zahartowany w ciągłych wyprawach, Menelik, jakby się zdawało, powinien by chcieć coraz nowemi zdobyczami powiększać swoje posiadłości. Tak jednak nie jest, ponieważ, jako człowiek wyższej inteligiencji, nie rzuca się on na hazardowne przedsięwzięcia, lecz stara się jedynie, by granice państwa były szanowane.

Obok odwagi, która jest powszechnie znaną, ma Menelik w charakterze swym wiele słodyczy i dobroci.

Szczególniej w stosunku do zwyciężonych zawsze okazywał się wspaniałomyślnym. Gdy zwyciężony król kraju Godjamu raniony leżał na polu bitwy, zapytano się Menelika, co z nim uczynić, cesarz kazał go opatrzyć przez swego nadwornego lekarza europejskiego, a gdy król wyzdrowiał, oddał mu jego królestwo.

Jest też Menelik doskonałym zarządcą finansów i pod tym względem wymaga od podwładnych nadzwyczajnej ścisłości i porządku. Nie pozwala jednak nigdy na gwałty przy ściąganiu podatków. Otrzymuje on je nietylko w gotowiźnie, lecz i w płodach surowych, które zbierane są do magazynów cesarskich, a następnie sprzedawane.

Cesarz, jeżeli nie zwiedza prowincji swego państwa albo jeżeli nie bawi w obozie, mieszka w swej rezydencji Adiss-ababa (Nowy kwiat) oddalonej o kilka wiorst od stolicy Entotto. Adissababa, położona u stóp góry, posiada klimat bardzo łagodny. Jest ona rodzajem Wersalu etjopskiego. Posiada przytym źródła gorące lecznicze, cieszące się rozgłosem; one to głównie przyciągnęły cesarza, który, spędziwszy wiek dojrzały w licznych wyprawach wojennych, nabawił się różnych dolegliwości fizycznych. Willa cesarska wybudowana jest z wielkim komfortem, mieszka w niej Menelik z całą swoją rodziną w otoczeniu oficerów, urzędników i dworzan. Rodzina składa się z dwóch córek, zaślubionych rasom, zarządzającym prowincjami, z cesarzowej i wnuka cesarza, następcy tronu abisyńskiego, chłopca 12-to letniego Wuassen - Segged'a. Imię to znaczy po etjopsku: „Modlę się za ojczyznę". Dziecko to przechodzi bardzo poważne studja; wychowanie jego zupełnie nie jest podobne do zwykłego kształcenia książąt Wschodu. Cesarzowa Taitu jest piękną kobietą, wiodącą życie odosobnione pośród swoich kobiet, krewnych i służących.

Oficerowie i urzędnicy dworscy tworzą ludność, zamieszkującą Entotto i Adissababę; ludność ta przenosi się z miejsca na miejsce razem z cesarzem, który nie oszczędza sobie fatygi i ciągle prawie jest w ruchu: albo przebiega prowincje swego państwa w celu przekonania się osobiście o stanie nowowprowadzonych reform albo odbywa manewry wojskowe, nie oszczędzając się więcej od prostego szeregowca.

Prostota i prawdziwie spartański tryb życia Menelika powszechnie są znane. Ubrany w suknie jedwabne i wełniane bez żadnych świecideł, niczym nie wyróżnia się od osób swego otoczenia. Pod tym wzgtędem ma on gusta, zupełnie odmienne od swoich barbarzyńskich przodków.

Obecnie liczy Menelik około 60 lat; jest wzrostu średniego, krzepko zbudowany, przedstawia uosobienie siły i spokojnej energji. Jako typ etniczny więcej ma cech rasy czarnej, aniżeli semickiej, co często zdarza się w Abisynji, nawet w najwyższych sferach społecznych. Twarde warunki życia nauczyły go kryć uczucia swoje za maską przybranej obojętności, maska ta jednak prędko spada w obecności osób, które umiały zdobyć jego zaufanie. Głównym rysem charakteru Menelika jest dobroduszność. Przebiegły w polityce, obdarzony jest wysoce rozwiniętym zmysłem praktycznym, paraliżującym zamiary przeciwników. Umysł jego trzeźwy nie unosi się idealizmem, raczej skłonny jest do sceptycyzmu.

Pożądając światła wiedzy, obojętny jest za to dla sztuki. Nowa maszyna, nowy wynalazek w przemyśle są to rzeczy, które go w zachwyt wprowadzają. Wogóle jest to umysł pozytywny, badawczy i naukowy. „Przez dwie godziny z natężoną uwagą słuchał objaśnień moich o zasadach podstawowych kosmografji, o drogach ciał niebieskich, powszechnym ciążeniu i t. d.” powiada jeden z podróżników, który w ostatnich czasach zwiedzał Abisynję. Zachwyca się fotografją, ale nie jako zabawką, lecz zasadą naukową o własnościach soli srebra i działaniu na nią promieni świetlnych. Okazuje wielki szacunek dla uczonych i stara się sprowadzać ich z Europy, którą nadzwyczaj ceni, ale nie ze względu na związki polityczne, lecz dlatego, że z Europy czerpie wiedzę on sam i jego naród.

Zarzucają Menelikowi ogromne skąpstwo, nie trzeba jednak zapominać, że budżet Abisynji jest bardzo szczupły. Menelik niema wielkich dochodów, a przecież porobił olbrzymie zakupy broni, przedsięwziął na wielką skalę roboty publiczne, nie zaciągając pożyczek w Europie.

W. K.

PIOTR LOTI.

INDJE.

w przekładzie

JÓZEFA JANKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Zarazem w wyobraźni mej trwa uprzednie zajęcie się tą wielką wieżą, która króluje w mym najbliższym sąsiedztwie. Legienda powiada, że kazał ją pobudować król, by zadowolić zachcenie swej córy, która chciała ujrzeć na horyzoncie bardzo daleką rzekę. Skierowawszy się ku oknu mej lodżji, widzę tę wieżę, jak nie można lepiej; cała różowa, u boku różowego portyku, wystrzela w niebo nieubłagane, bezchmurne. Smukłością swą i wysokością obłąkuje oczy, przewyższa bowiem znacznie wszystkie wymiary wież i meczetów znanych*); wzdęcie u podstawy daje wygląd pochyły; pozatym — tak świetna, tak okazała, tak całkowicie nienaru-

*) Wieża dwustu czterdziestu stóp wysokości, jeden z cudów klasycznych Indji.

szona, pośród pustyni, usłanej zwaliskami, świeżo tryskająca — jest prawie zjawiskiem anormalnym. Kamień jej jest tak wypolerowany i tak drobno ziarnisty, że rdza wieków nie zdołała go zjeść — i świeży jego kolor zachował się w całej krasie *). Krągłe żłobki, które biegną od podstawy aż do wierzchołka, podobne do fałd materji, do pionowych zwojów jedwabiu na sukni kobiecej; cała wieża sfałdowana, jak parasol złożony. Kształt całości przypomina także coś w guście wiązki rur organowych, czy wiązki olbrzymich trzonów palmowych, opierścienionych brzegami na różnych wysokościach, pierścieniami z granitowych galerji, obciążonych białemi napisami z Islamu, roboty mozaikowej.

Spałem prawie... Naraz kroki ludzkie podemną, kroki przyspieszone! Po godzinach ciszy rozrywka taka bardzo niespodziana. Dziesięcioro ludzi ukazuje się, kolorami rażących— jaskrawy niebieski, biały, złocisty,—na jednostajności wielkich rudych kamieni. Są to muzułmani z Północy, Afganowie, których łatwo rozpoznać po szpiczastych turbanach; bardzo nizko zawiązane, okrywają ich uszy i kąty oczu, uwydatniając nadewszystko nos orli i brodę koloru dżetów. Stąpają szybko, na wygląd źli i fałszywi. Bawię się, patrząc na nich, niedostrzeżony w swej loży, niepodejrzewany na wysokości. Są to nabożni pielgrzymi, których wiara tu wiedzie; to oczywiste. Zatrzymują się nabożnie przed pięknemi portykami meczetów, dawno opuszczonych, całują czołobitnie groby i ciągle się spiesząc, idą, nie wiem dokąd, aż giną w zwaliskach.

Wkrótce trzecia godzina: życie poczyna się na nowo. Papugi zielone wyłażą ze wszystkich dziur sklepienia, zahaczają się szponami o rzeźby, zwisają i patrzą się, a potym rzucają się, zdobywają lot z krzykiem żywotności dzikiej, niespokojnej. Budzą się wraz i trzy kozy, wyprowadzają małe na poszukiwanie trawy, trawy ściętej i zeschłej. Ja też schodzę, by błądzić w tym grodzie widmowym.

Zwaliska domów, zwaliska świątyń, zwaliska pałaców i mauzoleów; tu i owdzie chude stada, szukające trawy pośród głazów, rozpierzchłe na dalekiej przestrzeni tego żałobnego stepu grodzonego. Pastuchowie dzicy, którzy je prowadzą, grają na stłumionych piszczałkach; mają wyraz skupiony, onieśmielony tylu świątyniami, dokoła w gruz powalonemi. I zewsząd się wznosi ta wieża różowa, jakby była na czatach pośród zniszczenia powszechnego.

*) Odnowiona w 1827.

Na wielkich placach, na skrzyżowaniach tego, co było ulicami, pozostały balkony na ścianach murów; rodzaj lóż wysuniętych, do dzisiaj całych, skąd piękne panie ongi patrzały na pochody słoni w purpurowych czaprakach, na orszaki wielkich parasoli; na defiladę rycerstwa pięknego, na cały tłum dawnych czasów przewspaniałych...

O! jakiż smętek powiewa od tych krużganków, od kątów tych ulic wymarłych!..

V. Stosy z trupami.

Zimą, na Gangesie, w odwieczerz szary. Opar końca dnia wznosi się ze starej rzeki świętej i mroczy przedwcześnie słońce zagasające. Na zachodzie, promieniejącym cudowną sylwetą świątyń pochylonych i pałaców, walących się, wystrzela Benares.

Inne barki drzemiące, moja tylko płynie, płynie powoli, u stóp grodu świętego w olbrzymim jego cieniu, pod tłokiem jego świątyń, nadto wysokich, i pałaców nadto straszących.

Wyczerpanie rzeki po tych trzech latach bez deszczu, które spowodowały klęskę głodową, podnosi jeszcze wysokość tych rzeczy; Benares obnaża się tu aż do swych ostatecznych korzeni, aż do swych posad leczniczych; ułamki starych pałaców, od wieków zapadłych pod wody, tu i owdzie wznoszą swe głowy pośród bark nieruchomych; zwaliska pochłonięte i zapomniane znowu się ukazują; stary Ganges pozwala przejrzeć swe łoże, pełne szczątków i rzeczy tajemnych.

Widząc kram cały na tych brzegach urwistych, ma się wyobrażenie o potwornej rozniosłości tej rzeki ubóstwionej, jednocześnie karmicielki i niszczycielki, podobnej do Szywy, który wyprowadza i który zabija. Podczas przyrostu wód w czas obłoczny, nic się nie oprze jej naporowi strasznemu; pyszne ściany z granitu, całe dzielnice, jak jeden złom, osunęły się na jej urwistościach i zostają tak pochylone na wsze strony, jak po jakimś kataklizmie kosmicznym, przerażające nieruchomością tych postaw, przyszłe upadki wróżących. Bezpieczne są dopiero wysokości trzydziesto lub czterdziestostopowe; tam jedynie otwierają się pierwsze okna ludzkie, występują pierwsze krużganki, pierwsze balkony. Niżej Ganges jest władny; wszystko tu raz do roku przeznaczone na pogrążenie się w jego wodach; wszystko tu osnute jego iłem świętym; wszystko tu dla niego się piętrzy: altany masywne, jak koszary, ukrywające w swym wnętrzu

bóstwa ciężkie i przysadkowate; cyklopowe podmurowania, złomy przepotworne, które zdają się być nigdy nie wzruszonemi, a które przecie w pewnych okresach szału wód, mogą być łatwo zachwiane i pochłonięte.

Wyżej, niż domy, wyżej, niż pałace wznoszą się w niebo na zachodzie bramińskie piramidy świątyń niezliczonych; jak to było w krainie radżpuckiej, z wyglądu podobne one do wielkich cisów kamiennych; tu atoli są one czerwone, czerwienią ciemną, zmieszaną z gasnącemi złoceniami. Cały Benares, na swej rozciągłości, wysadzony czerwonemi piramidami ze złotemi zakończeniami. A od jednego końca do drugiego tego miasta, które półksiężycem wspaniałym roztacza się nad brzegiem, idąc za krzywizną swej rzeki, schody granitowe tworzą jakby piedestał nieskończony, od góry zstępujący, z krainy, gdzie ludzie mają swoje siedziby, aż ku pasowi głębokiemu wielce czczonych.

Widać obecnie aż do ostatnich stopni te wielkie schody, aż do podstaw, które się obnażają jedynie w lata niedoli, a których ukazanie się zwiastuje głód i nędzę. O tej porze dnia puste są te schody wspaniałe; do południa byli na nich roztasowani przekupnie owoców, przekupnie snopków dla krów świętych, a nadewszystko przekupnie tych równianek i bukietów, które się rzuca w hołdzie starej rzece czczonej. Niezliczone tylko parasole plecione z sitowia, które osłaniały cały ten lud, pozostają tutaj, oparte trzonami i pochylone bardzo ku wschodowi słońca rannego; parasole nie składające się, podobne do krążków metalowych; wszystkie granity, służące za podstawę grodu, są niemi usłane—jak oko sięgnąć zdoła. Rzekłbyś, że to tarcz cały obszar.

Zmierzch ciemny postępuje i czyni się naraz zimno. Jadąc do Benaresu, nie przewidywałem szarego nieba i widoków zimowych.

Barka moja, na woli fali, posuwa się milcząca, tuż koło brzegów, pod wielkich mas ciemnych opresją.

W jednym z zakątków przykrych przybrzeżnych, pośród zwalisk pałacowych, na ziemi czarniawej i na ile, leżą trzy małe stosy, pod które ludzie podejrzani w łachmanach starają się podłożyć ogień; trzy małe stosy dymią się i nie chcą się zająć płomieniem. Są—szczególnego wyglądu, długie, wązkie, niepokojące; są to stosy dla trupów. Leżą na nich zmarli, każdy na swoim, ze stopami zwróconemi ku rzece; zbliżywszy się, rozróżniam pośród gałęzi palce nóg wystające, obwinięte płótnem. Jakże małe te stosy! A więc tak mało potrzeba, żeby spalić ciało ludzkie!

— To stosy biedaków,—objaśnia mi Hindus, mój przewodnik. Nie mieli za co kupić większego—a i ten z lichego drzewa wilgotnego, które nie chce się palić.

(C. d. n.)

MIASTA DALEKIEGO WSCHODU.

III. Werchnieudińsk.

Położony śród odnóg gór Jabłonowych, w miejscu, gdzie rzeka Uda zlewa się z Selengą, ma Werchnieudińsk urok bajeczny.

Miasto leży naprzeciw stacji i składa się z dwóch części: jednej, położonej na poziomie linji kolejowej, drugiej—znacznie niżej.

Górne miasto i stację otacza piękny las sosnowy. Drewniany, zgrabny dworzec, drewniane, jednopiętrowe lub parterowe domki, poodgradzane wzajemnie parkanami, piaszczyste ulice pomiędzy niemi—kilka sklepików — wszystko to przypomina nasz Otwock, tylko, że tu czysto zupełnie i pachnie — jedynie żywicą.

Gdy wyjść z lasu prostopadle do stacji, oczom przedstawia się malowniczy widok. U nóg leży do tysiąca domków, o drewnianych, zbutwiałych dachach, lub o blaszanych, pomalowanych na zielono. Nad niemi wieżyce kilku cerkwi. Horyzont zamyka pasmo gór. Na prawo rzeka Uda z piaszczystym wybrzeżem, na którym stado wielbłądów żłopie wodę; za Udą znów góry. Na lewo plant wyżłobiony w zboczu skały.

Z górnego miasta do dolnego, poprzez pamiątkowe wrota tryumfalne, prowadzi szeroka

droga o łagodnym spadku. Droga ta przechodzi następnie w główną ulicę miasta, to znaczy, że po bokach jej wyrastają domy, bo sama nie zmienia wyglądu, jest niezabrukowana, a drewniane kładki, leżące gdzieniegdzie przed domami, służą ku wygodzie przechodniów wtedy jedynie, gdy nie są potrzebne, to jest w lecie i podczas pogody.

Boczne ulice przypominają zupełnie drogi w naszych letniskach zamiejskich.

Domy, przeważnie drewniane, nie uderzają niczym szczególnym, ale mają fantazyjne daszki, w stylu chińskim, nad kominami. Rynny kończą się na łokieć lub dwa nad ziemią, głowami smoków o wyszczerzonych zębach.

Na ulicy głównej są domy murowane, ale wszystkie jednopiętrowe, z zielonemi dachami. Dużo sklepów i niektóre dość obszerne, jak na miasto, liczące 8 do dziesięciu tysięcy mieszkańców. Między innemi, magazyn Worowa odgrywa tu rolę Luwru, bo wszystkiego w nim dostać można. W murowanych również budynkach mieści się poczta, ratusz, straż ogniowa i t. d.

Miasto posiada 4 cerkwie i synagogę. Kościoła katolickiego niema; ksiądz przyjeżdża aż z Czyty.

Jest kilka szkół początkowych, progimnazjum męzkie i żeńskie, szpital i bibljoteka publiczna.

Główną część mieszkańców stanowią Rosjanie, potym idą Żydzi. Najmniej Polaków. Handel i przemysł przeważnie w rękach Żydów, którzy są potomkami zesłańców kryminalnych. Polacy zajmują różne urzędy, na kolei lub w mieście.

Cecha oryginalna miasta to spora ilość Burjatów ze swemi połowicami, mieszkańców wiosek okolicznych, którzy przyjeżdżają do miasta po sprawunki. Trudnią się pasterstwem i hodowlą trzody. Uderzającą jest małomówność tych ludzi. Nieraz obserwowałem ich w szpitalu, gdy zebrali się w kilku wokoło łóżka chorego. Patrzą na siebie w milczeniu, paląc fajki i kiwając głowami. Od czasu do czasu ktoś mówi jakieś słówko jednosylabowe i milczą dalej, patrząc na siebie. Cierpienie znoszą z niewymowną słodyczą. Wyglądają bardzo sympatycznie i dobrodusznie, zdaje się jednak, że w gruncie są dość chytrzy i przebiegli.

Gdyśmy przyjechali do Werchnieudińska, we dworcu czekały tłumy publiczności, co znów przypominało mi letniska w okolicach Warszawy. Odebrano od nas chorych i w lektykach, oraz na wozach przeprowadzono ich do szpitali. Tłum okrążył lekarzy, wypytując o nowiny z placu boju. Wreszcie nasyciła się ciekawość rzeszy, pomału zaczęto się rozchodzić, myśmy zaś wsiedli do wagonu i pojechali z powrotem do Charbina.

Dr. Antoni Grosglik.

Papuanie Nowej Gwinei.

Jeden z podróżników daje ciekawy opis uroczystości rodzinnych u Papuanów. Brał on udział w obrzędzie pogrzebowym. Wieczorem młodzież rozpala ogniska, znosząc całe stosy drzewa; kobiety wyśpiewują rodzaj litanji głosem, ile można najżałośniejszym i... najfałszywszym, a mężczyźni zachowują się jak opętani. Skaczą, machają rękami, zgrzytają zębami, pienią się, potrząsając długiemi lancami, udają walkę i mordy. Taka bachanalja trwa noc całą, a celem jej jest prawdopodobnie odpędzenie od trupa czatujących nań złych duchów.

O wschodzie słońca zaczyna się właściwa uroczystość, a raczej bankiet, trwający dwa dni, i podziwiać trzeba, że po uprzednich djabelskich skokach, dzicy mogą pochłaniać to wszystko, co pakują wtedy w rozciągliwy jak u boa, żołądek. Idą tam ćwierci całe mięsa z kangura, krokodyla i wieprzowiny, ryby, banany, orzechy sagowe, żaby, węże, jaja gołębie, poczwarki owadów. Dla ułatwienia trawienia popijają wodą i mlekiem kokosowym.

Nie należy jednak sądzić, że Papuanie spędzają zawsze czas na hulance. Zajmują się oni

rolnictwem, a chociaż nie znają pługów, niemniej wcale nieźle uprawiają ziemię. Zbierają się w kilku, każdy zaopatrzony w ostro zakończony kij, który zagłębia w ziemię, tak że oparszy grubszy jego koniec o kolano i podważywszy, jednocześnie unoszą jedną skibę ziemi. Operację taką wykonywają na komendę, tak zgodnie, że grunt wydaje się potym zupełnie jak zaorany pługiem.

Pomimo tak pierwotnych sposobów, pomysłowi ci rolnicy hodują rozmaite płody, jako to: banany, taro, kokosy, zboże, tytoń i t. p. owoce i zboże, znosząc to wszystko do domu. Wzamian jednak cieszy się ona pewnym moralnym wpływem na małżonka. Szczególniej prawo własności o wiele lepiej zabezpiecza tam kobietę, aniżeli w wielu krajach europejskich.

Pokolenie Papuanów, zamieszkujące w sąsiedztwie Bentley-Bay w Nowej Gwinei brytańskiej, ma królowę, imieniem Koloba. Podróżnik, dostarczający nam tych szczegółów, asystował przy weselnej ceremonji tej władczyni, gdy poślubiała księcia-małżonka. Ten nowogwinejski książe Albert czy Henryk, zaślubiając swoją dziką Wiktorję czy Wilhelminę, nie miał nigdy zaznać słodyczy rządów. Koloba zgodziła się tylko dzielić z nim książęcą chatkę na przylądku Sukling i skromne ze słomy lub suchych liści posłanie.

W dniu zaślubin królowa o czekoladowej skórze, w otoczeniu swoich dam honorowych, siedziała w hamaku, zastępującym tron i żuła kulki betelu, zapijając potężnemi łykami mleka kokosowego z tykwowego naczynia. Ogromny warkocz nastroszonych włosów zastępował koronę. Spódnica, utkana z traw, niezupełnie zastępowała królewski płaszcz, a napół obnażone piersi pokryte były tatuowaniem.

Wodzowie ich nie cieszą się zbyt wielką powagą. Najważniejszym ich przywilejem jest prawo przechowywania ściętych na wojnie głów nieprzyjacielskich i możność zaślubiania większej liczby kobiet.

Papuanie różnią się od większości dzikich plemion wyraźnym poszanowaniem płci słabszej. Wprawdzie kobieta musi dźwigać znaczne ciężary, pracować ciężko, i podczas gdy do męża należy budowanie chaty i uprawa roli, polowanie i wojaczka, towarzyszka jego zajmuje się żniwem, nosi na głowie warzywa,

OBRAZKI Z CHIN.

Obóz wojsk gienerała Ma.

Nowożeniec okupywał zaszczyt, jaki go spotkał, wnosząc w posagu: parę prosiąt, dwa naszyjniki z psich zębów, trzy perły, dziesięć naramienników, kilka setek orzechów kokosowych i t. d.

Wierzenia religijne Papuanów są bardzo pierwotne. Wierzą oni w Wielkiego Ducha, którego nazywają Palaku-Bara i wypędzają złe duchy tak jak mieszkańcy Polinezji i Melanezji. Mówią też o miejscu rozkoszy, z tamtej strony „jeziora czy rzeki śmierci", dokąd idą dusze zmarłych. Tam, jak powiadają, ma się pod ręką i pod nosem wszystko, czego się zapragnie: betel, rozmaite mięsiwo, a noce i dni przepędza się na tańcach, zabawach i ucztach. Widocznie biesiady pogrzebowe dają im przedsmak rozkoszy pozagrobowych w tym obiecanym raju żarłoków.

A. W.

OBRAZKI Z CHIN.

Wojsko generała Ma w marszu.

LEOPOLD JANIKOWSKI.

W górach Kryształowych.

(Dokończenie.)

Nieraz byłem świadkiem tych wstrętnych, wstrząsających nerwami scen, lecz ofiarom, niestety nic pomóc nie mogłem. Nieszczęśliwego przywiązują do słupa, wbitego na środku placu, kobiety i dzieci zostają usunięte do domów, starsi mężczyźni rozpoczynają taniec, z początku poważny, wyliczają w śpiewie krzywdy, doznane od nieprzyjaciół, liczbę pomordowanych współbraci, straty w handlu i plantacjach. Powoli taniec przechodzi w szał, zemsta upaja, nikną ludzie, a występują dzikie zwierzęta, łaknące krwi. Uzbrojeni w krótkie noże, ranią ofiarę, kłują, wyprawiają dzikie żarty; wyłupiają oczy i w puste orbity kładą banany.

Gdy widzą, że ofiara traci siły, podtrzymują ją wlewaniem w gardło wódki, wreszcie rozpalony do czerwoności drut pakują w mózg.

Gdy śmierć nastąpi, wyrzucają wnętrzności trupa i kładą w to miejsce liście bananowe. Znów odbywają się tańce, poczym krają zmarłego na części; nogi i ręce, jako przysmak królewski, zabiera kacyk, reszta korpusu idzie do podziału. Gotują go z olejem i bananami, pozostałe części wędzą. W niektórych okolicach podobno i kobiety biorą udział w tego rodzaju uroczystościach i wtedy mają okrucieństwem przechodzić mężczyzn. Im Mpangue bliżej brzegu się osiedlają, tym sceny podobne są coraz rzadsze, w głębi lądu są za to na porządku dziennym.

Co wywołuje emigrację tych ludów? Co zmusza do porzucania dawnej, bogatej zagospodarowanej ziemi, a osiedlania się w uboższej, nieznanej? Oto pytania, które sobie często zadawałem. Zebrane dane, może nie w zupełności, lecz po części będą odpowiedzią.

1) Plemiona Mpangue w głębi, nieuzbrojone jeszcze w broń palną, są ciągle napadane przez Arabów i przyjazne im szczepy, które tysiące uprowadzają w niewolę.

2) Oprócz Arabów, urządza częste na nich polowania krwiożercze plemię Angata. Lud to rosły podobno i odważny; uzbrojony w broń palną i maczugi przeprawia się na tratwach przez wielkie wody (prawdopodobnie górną Ogowe?) napada wioski, pali, zabija mężczyzn i dzieci, wypijając ich krew—a kobiety uprowadza.

3) Nakoniec przyczyniają się do wzrostu emigracji namowy spółbraci, już osiedlonych na brzegu. Każdy z mieszkańców nadbrzeżnych marzy o założeniu niezależnej osady, w którejby był sam kacykiem.

Idąc z towarem w głąb, werbuje ochotników, namawia, okłamuje, cuda opowiada o bogactwie faktorji białych itp. Namówieni zabierają żony, dzieci i udają się za przewodnikiem. Codziennie prawie powstają tym sposobem nowe miasta.

Powoli lud ten opanuje zachodnio-równikową Afrykę. Jako sprytny pracowity, ma przyszłość przed sobą, potrzeba mu tylko kultury, któraby złagodziła dzikie zwyczaje, dała inne pojęcia i prawa. Jak wszędzie, tak i tu, pierwszemi pionierami na tym polu są Jezuici francuscy. Misja Gabońska, zakłada filje śród Mpangue, szczególniej na rzece Ogowe i w stosunkowo krótkim czasie osiągnęła wielkie rezultaty. Gdzie tylko sięga wpływ misji, kanibalizm powoli ustaje.

KONIEC.

Wyspa Tutuila.

Cztery tysiące mil na południo-zachód od „Złotej bramy" kalifornijskiej, spotykamy zielone wyspy Samoa, pełne gór wulkanicznych, odwiecznych lasów, z brzegami, uwieńczonemi koralowemi ławami. Cztery duże wyspy i sześć małych wysepek składają całą grupę.

Najbliższą Kalifornji i największą jest wyspa Sawau, czterdzieści pięć mil długa, trzydzieści szeroka; wulkany jej nie są jeszcze zupełnie wygasłe. Dalej ku wschodowi leży wyspa Upolu z płaszczyzną, mającą czterdzieści mil długości na pietnaście—szerokości; najżyźniejsza ze wszystkich, obfitująca w orzechy kokosowe; osada jej Apia jest najważniejszą z całego archipelagu, chociaż port jej nie we wszystkich porach roku daje łatwe i bezpieczne schronienie w czasie burzy.

Jeszcze pięćdziesiąt mil ku wschodowi ciągnie się Tutuila, długa dwadzieścia mil, szeroka od dwóch do pięciu. Wreszcie sześćdziesiąt mil na południo - wschód od Tutuili mamy wyspę Manua, prawie okrągłą, z dziesięciu milami średnicy; gieologicznie najdawniejsza, była dawniej najbardziej wpływową, ponieważ w niej mieszkali, prawem dziedziczności, wodzowie plemienia.

Tutuila była niegdyś kraterem, z którego lawy powstała wyspa. Dzisiaj z kraterem Pago-Pago w pośrodku spada ona ku morzu pochyłemi brzegami, nad któremi panują góry Matafao i Pewa. Górzyste brzegi mają tylko jedną, w południowej stronie, przerwę, szeroką na pół mili, tworzącą port Pago-Pago, jedyna bezpieczna przystań na wszystkich mo-

rzach południowych, przedstawiający ogromną wartość dla narodu, dążącego do kolonjalnego rozwoju.

Oddawna port ten należy do Stanów Zjednoczonych, które uczyniły z niego stację dla okrętów, ładujących węgiel, cała jednak wyspa, wraz z wyspą Manua, przeszła pod władzę Stanów Zjednoczonych dopiero w roku 1891, kiedy grupa wysp Samoańskich została podzielona pomiędzy Niemcy a Stany. Dzisiaj lud amerykański mówi z dumą o kolonji Tutuila, uważając ją za ważniejszą nawet, aniżeli jest w istocie.

Na wyspie brak prawie zupełnie ziemi, przydatnej do uprawy; w niektórych miejscach wilgotnych sadzą *taro*, zastępujący kartofle na wszystkich wyspach oceanu Spokojnego. Na stokach gór i na wybrzeżach rośnie palma kokosowa, dostarczająca jedynego produktu eksportowego, jak również pożywienia, napoju, ubrania, materjału budowlanego i stolarskiego dla mieszkańców wyspy. Pewien kupiec amerykański z Apia mówił, że krajowiec samoański budzi się zrana nagi, głodny i spragniony; wstaje, wchodzi na drzewo kokosowe i po niedługiej chwili schodzi ubrany, syty i pijany nawet.

Z produktów kokosu wywożą *koprę*, miękki środek kokosa dojrzałego przekrajanego w połowie i wysuszonego na słońcu; z tego otrzymuje się olej, służący do wyrobu pewnych gatunków mydła. Cała ilość wywozu z wysp Samoańskich, szczególniej z niemieckiej wyspy Upolu, przedstawia wartość tylko pół trzecia miljona franków. Nieliczne inne rośliny rosną nieuprawiane, prawie nieużyteczne, służąc zaledwie na potrzeby miejscowych mieszkańców.

Biali nie zbyt chętnie mieszkają na wyspie Tutuila. Krajowcy nie mają pozwolenia sprzedawania ziemi, a choćby im było wolno, nabywca z trudnością znalazłby ręce do uprawiania roli. Samoańczycy, dobrzy robotnicy w innych stronach, w ojczyźnie nie chcą pracować; cokolwiek zarobią, dzielą się natychmiast z przyjaciołmi i krewnemi. Te komunistyczne skłonności są wogóle przyczyną ubóstwa krajów podzwrotnikowych.

Lasy Tutuili obfitują w ptaki, wody, w ryby. W porcie Apia, na wyspie Upolu i w porcie Pago-Pago znaleziono 620 gatunków ryb. Bardzo szkodliwym i złośliwym jest komar na wyspach Samoańskich; ukąszenia jego nietylko są bolesne, ale wszczepiają w człowieka mikroby *elefantyazis* (rodzaj trądu) niewyleczalnego w krajach podzwrotnikowych.

Narodowym napojem Samoańczyków jest *kana*, robiony przez namoczenie w świeżej wodzie wysuszonych i pogniecionych, korzeni pewnej rośliny, podobnej do pieprzu. Nie jest to napój alkoholiczny, ciekawe jednak wywołuje skutki: najpierw częściową anestezję języka i gardła, potym lekkie podniecenie władz umysłowych, wreszcie przy obfitym i częstym używaniu, chwilową utratę władzy w nogach.

Liczba krajowców wyspy nie przewyższa sześciu tysięcy. Główne dochody rządu amerykańskiego, mającego przedstawiciela w urzędniku marynarki, oparte są na opłacie od przedmiotów, wwożonych do kraju.

Samoańczycy od dawna są chrześcijanami. Każda wioska posiada swój kościół, większy niż potrzeba, lecz umyślnie tak budowany dla wyróżnienia od innych sąsiednich. Do niedawnych czasów przebywało tam „*Missionary Society*“ z Londynu, oraz misjonarze katoliccy, posiadający monopol działalności religijnej na wyspie. Ostatecznie mormoni zaczęli szerzyć swoją propagandę, apostołując nietylko doktryny religijne, lecz także ucząc przemysłu i rolnictwa.

Ogólnie biorąc, dawne ideały pozostały nienaruszone na wyspach Samoa i wytworzyły pewien rodzaj obyczajów patrjarchalnych: Samoańczyk np., naśladujący cudzoziemca w zarabianiu i chowaniu dla siebie pieniędzy, spotyka się z pogardą ogólną.

Władysława Zarembina.

ROZMAITOSCI.

Odczyty popularne. D. 12 b. m. w sali Muzeum przemysłu rozpoczął się szereg odczytów popularnych wykładem p. G. Tołwińskiego, znanego dobrze czytelnikom naszego pisma, popularyzatora wiedzy. P. Tołwiński mówił o „Planetach zamieszkanych" i w przystępnym, pięknie opracowanym odczycie opowiedział dzieje badań uczonych, którzy pragnęli dociec, czy planety są zamieszkane i czy na nich są ludzie. Rozpatrzywszy warunki fizyczne i klimatyczne planet, prelegient dał na te pytania odpowiedź przeczącą, nadmieniając, że jedynie co do Marsa dałoby się mówić o możliwych dla życia ludzkiego warunkach atmosferycznych, tam bowiem odkrył astronom włoski Schiaparelli kanały, inni zaś obserwowali śnieg. Są to jednak tylko przypuszczenia, naukowo niczym nie uzasadnione.

Drugi odczyt d. 12 b. m. wypowiedział p. Wóycicki, uzmysławiając w nim dzieje i losy wszelkiego owocu, będącego—według Kluka—jajem rośliny. Wyłożywszy poglądowo anatomję rośliny, mówił następnie prelegient o wędrówkach, które odbywają owoce, przenosząc się przez oceany, morza i rzeki. Zakończył przytoczeniem wielu ciekawych szczegółów mimetyzmu i opowiedział o „artylerji" roślinnej czyli o kwiatach, strzelających głośno i z siłą wybuchową.

D. 15 b. m. znany gieolog p. Jan Lewiński wygłosił odczyt p t. „Pustynia", w którym przedstawił przyczyny powstawania pustyń i ich istnienia w pewnej strefie kuli ziemskiej, ustrój gieologiczny pustyń, oraz przemiany, jakim ulegają pod wpływem promieni słonecznych i działania wiatrów, przenoszących piaski z miejsca na miejsce.

Następne dwa odczyty „Prawo rozwoju w przyrodzie" wypowiedział p. Sioma; d. 22 b. m. mówił pan Wóycicki „O wrażliwości roślin", wreszcie 24 p. Pożaryski miał odczyt p. t. „Łuk Wolty."

Rozwój Czerwonoskórych. Obok „kwestji czarnej" istnieje w Stanach Zjednoczonych, „kwestja czerwonoskórych". Teraźniejsze położenie tych Indjan jest stanem przejściowym. Dwadzieścia lat temu kongres wydał bill, przedstawiony przez senatora Dowesa, na mocy którego czerwonoskórzy uzyskali posiadłość w postaci domu i kawałka ziemi, z używalnością przez lat przynajmniej 25, bez prawa odstąpienia. Nie myślano jednak wówczas, że biali, widząc nieruchomość w posiadaniu naiwnego czerwonoskórego, pokuszą się o wejście w jego prawa. Postępowanie białych w tym wypadku równało się niemal zupełnemu ograbieniu Indjanina. Rząd musiał wdać się w tę sprawę: postanowiono, że każda umowa najmu musi uzyskać potwierdzenie władzy i zobowiązano kilku prokuratorów do występowania w trybunałach w celu obrony interesów Indjan, bezwstydnie wyzyskiwanych.

Tymczasem ogólny ruch kolonizacyjny wpłynął na zmniejszenie tej ostrożności. Ostatni bill usuwa wszelką opiekę nad Indjanami z pięciu cywilizowanych pokoleń, tworzących terytorjum indyjskie, pod warunkiem, że sekretarz spraw wewnętrznych winien na każde zażądanie upewnić się, że Indjanin, rezygnujący ze swych praw posiadania, zdolny jest być samodzielnym; kwestja, jak widzimy, trudna do rozwiązania.

Wynikiem tego kroku naprzód będzie to, że Indjanin, raz uwolniony z pęt, zostanie naturalizowanym i stanie na równi z czarnemi, którym jest zresztą równy. Wprawdzie być naturalizowanym nie znaczy jeszcze dla człowieka kolorowego zostać wyborcą, sprzeciwiają się temu niektóre artykuły prawa politycznego, w każdym razie jest to tylko stan przejściowy.

Mówiąc o czerwonoskórych, należy wspomnieć o zgonie jednego z wybitniejszych ich przedstawicieli, sławnego Józefa, dowódcy szczepu Przebitych-Nosów, zwanego Napoleonem Indjan. Zmarł w stanie Waszyngtona, przeżywszy lat siedmdziesiąt.

Był to ostatni z „wielkich" Indjan, jedyny, który po śmierci „Czerwonej Chmury" był przedstawicielem tych czerwonoskórych wojowników, broniących „Dalekiego Zachodu" przed najściem bladych twarzy.

Odbył on pamiętną kampanję w stanie Oregon i ostatecznie został zwyciężony przez gienerała Milesa w Yellowstone.

A. W.

Japończycy zagranicą. Emigracja japońska—czytamy w *Revue Scientifique*—(Nr. 8) zaczęła się w roku 1866, kiedy mikado zniósł prawo, zabraniające jego poddanym osiedlania się zagranicą. W dziesięć lat później 11,580 Japończyków zamieszkało poza granicami ojczyzny, w Korei, na wyspach Oceanu Spokojnego, w Europie, w Stanach Zjednoczonych.

W roku 1900 mamy już około 124 000 Japończyków, mieszkających zagranicą; z tych 90,000 przypada na Stany Zjednoczone i posiadłości amerykańskie, szczególniej wyspy Hawaï, gdzie stanowią oni 69% mieszkańców, zajmujących się uprawą trzciny cukrowej.

Poza Stanami Zjednoczonemi, krajem, gdzie najwięcej przebywa Japończyków, jest Korea; (15,829 w r. 1900) po większej części zajmowali się tam budową kolei Fuzan-Seul, oddani podwójnej działalności: politycznej i ekonomicznej.

Anglja i kolonje angielskie zajmują trzecie miejsce, licząc 8215 Japończyków, z których 3247 otrzymało w r. 1900 pasporty do Kanady. Zalew japoński w tym kraju był tak duży, że przed kilku laty władza z Ottawy zażądała i otrzymała od mikada edykt, zabraniający Japończykom osiedlania się na terytorjum Kanady.

W roku 1900 było około 800 Japończyków w Australji zachodniej, 700 w Peru, 1000 w kolonjach holenderskich, 200 w Indochinach francuskich, 100 w Sjamie, przeszło 2000 w Rosji azjatyckiej.

We Francji i w Niemczech cyfra Japończyków waha się od 200 do 300, prawie wszyscy studenci; wreszcie w r. 1900 w Belgji było 21 Japończyków, 15 w Rosji, 13 we Włoszech, 6 w Holandji.

Wł. Z.

Ciekawość u ptaków. Przed kilkoma laty przedmiotem wielkiego zaciekawienia w pewnym mieście w księstwie Badeńskim była gęś która, gdy tylko usłyszała dzwonek woźnego miejskiego, obchodzącego ulice z odezwą, oddzielała się od swego stada, towarzyszyła mu w obchodzie, dopóki on nie zniknął w mieszkaniu.

Przytaczając to, dziennik *La Nature* (Nr. 1627) przypomina, że ciekawość jest jedną z głównych wad ptaków i niejednokrotnie bierze górę nad przezornością, o czym dobrze wiedzą myśliwi i korzystają z niej nieraz np. posługując się lusterkiem przy polowaniu na skowronki.

Niesłychanie ciekawym ptakiem jest papuga, która do tej wady przyłącza manję dotykania dziobem wszystkiego, co może, i psuje. Raz, naprzykład, pewien profesor botaniki, zgromadziwszy z niemałym trudem na wycieczce bogaty zbiór rzadkich kwiatów alpejskich, schował je w wydrążeniu skały i oddalił się na czas krótki. Wróciwszy, z przerażeniem i żalem nie znalazł swego skarbu: papuga podziobała, pokruszyła wszystko i szczątki wrzuciła do przepaści. Pewien pastor, wyjechawszy na dwa dni z domu, znalazł po powrocie cały dom poprzewracany, zniszczony prawie przez papugę.

Radca Paske w barwnym i zajmującym opisie przedstawił ciekawość i zmyślność swego kruka, wchodzącego przez otwarte okna do mieszkania, przestawiającego wszystkie rzeczy, a nawet łamiącego i tłukącego niektóre. Pewnego dnia ów kruk wszedł do sali posiedzenia Rady wojennej, umieścił się na stole pokrytym papierem, piórami, kałamarzami, nie chciał się usunąć, grożąc dziobem wszystkim, chcącym się przybliżyć, tak że potrzeba było przerwać posiedzenie i sprowadzić właściciela dla usunięcia natręta.

Ciekawe bardzo są również kanarki, wrony, czyżyki, dzięcioły, słowiki, sikory i wogóle wszystkie ptaki śpiewające.

Wł. Z.

Zdjęcie amatorskie.

Matka od syna z wojny otrzymała wiadomość, że dotychczas żyje i jest zdrów. (Fotografja z natury.)

Wojna Transwalska na Wystawie w S.-Louis. Dzienniki amerykańskie opisują jedną z najciekawszych przynęt wystawy: wojnę w Transwalu. Pragnienie zobaczenia gienerała Cronje i bohaterów wojny nie jest jeszcze jedyną przyczyną powodzenia tego widowiska: samo przez się jest ono wspaniałe i porywające.

Na olbrzymiej płaszczyźnie widzimy faktorję holenderską w Afryce południowej: dzieci boerskie bawią się pod werandą; na łąkach snują się konie i stada owiec; w dali widnieją charakterystyczne chaty krajowców; Zuluanie, Basutowie, Kafrowie, Matabelowie upra-

wiają ziemię, ścigają się konno, od czasu do czasu puszczają się w taniec narodowy, śmieszny a malowniczy.

Wtym zaczynają grzmieć armaty; padają ludzie; plac pokryty trupami i rannemi; odważni dokazują cudów bohaterstwa; konie rozszalałe galopują bez jeźdźców. I oto śród okrzyków „Urra"! Viljoen na czele swoich, wdrapuje się na warownie i na szańce i zdobywa silne pozycje angielskie.

Zwycięstwo szybkie. Następuje bitwa pod Paardebergiem, przedstawiona tutaj szczególniej dramatycznie. Otoczony ze wszech stron, złamany przeważającą liczbą wrogów, Cronje zmuszony jest do kapitulacji: przy pomocy oficera angielskiego, podtrzymującego mu strzemię, wsiada na konia i zwraca się ku nieprzyjacielskim szeregom; naprzeciw niego dąży generał Roberts; zwyciężony i zwycięzca podają sobie ręce śród oklasków publicznosci.

Ostatnim epizodem jest ucieczka Deweta śród linji „blockhauzów" angielskich i sieci drutów żelaznych, tamujących mu przejście. Program widowiska mówi, że Dewet ścigany jest przez 50,000 konnicy angielskiej. W istocie niema pięćdziesięciu tysięcy ludzi, olbrzymia jednak masa wojska tworzy widok wspaniały, imponujący, i w żadnym innym przedstawieniu nie mamy równie doskonałego złudzenia rzeczywistości.

Wł. Z.

Fosforyty w gub. mińskiej. W kilku miejscowościach gub. mińskiej znaleziono obfite pokłady fosforytów w warunkach, pozwalających wnioskować, że znajdą one szerokie zastosowanie w środkowych gub. Cesarstwa, cierpiących chronicznie na brak środków nawozowych.

Wyglądem swym fosforyty przypominają znane podolskie. Znajdują się prawie na powierzchni ziemi, wobec czego wydobywanie ich jest ogromnie ułatwione.

Analiza wykonana w laboratorjum mińskiego Towarzystwa rolniczego wykazała, że znalezione okazy są istotnie typowemi fosforytami.

W Mińsku pokładają wielkie nadzieje w nowo odkrytych kopalniach, które mogą korzystnie wpłynąć na rozwój nietylko rolnictwa, ale i handlu, i przemysłu gub. mińskiej, należącej do jednej z biedniejszych.

Na wystawie w S.-Louis ustawiła olbrzymi warsztat szewcki jedna z firm, po amerykańsku szczycąca się tym, że jest największą w świecie.

Pracuje w nim 36 ludzi i tyleż maszyn, często niesłychanie skomplikowanych. Pierwszy z owych 36 ludzi, bierze co minutę nowy kawałek skóry do ręki, oddawszy poprzedni, po odpowiednim obrobieniu, towarzyszowi po lewej ręce, a ostatni co minutę odstawia gotowy elegancki damski trzewiczek na obok stojącym stoliczku.—W pół godziny w ręku tych 36 ludzi i tyluż maszyn, kilka kawałków surowego materjału zamienia się w elegancki trzewiczek, a wszyscy razem wytwarzają w tym czasie 30 trzewików.

Ponieważ w fabryce, która urządziła wystawę tego jednego warsztatu, pracuje po 8 godzin dziennie 3,600 robotników przy tego rodzaju maszynach, przeto, jak głosi napis na tablicy, fabryka ta produkuje dziennie 24,000 par trzewików.

Oto rezultat pracy wspólnemi siłami przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy w dziedzinie mechaniki i przy pomocy, rozumie się, kapitału.

Dłuższe wycieczki górskie są, według Battistini'ego, zupełnie nieodpowiednie dla osłabionych dzieci. Badał on wpływ takich wycieczek na częstość pulsu, ciśnienie krwi i stan serca u dzieci, znajdujących się na kolonji alpejskiej imienia króla Humberta. Po kilku godzinach wspinania się aż do wysokości 2372 metrów, B. zanotował następujące spostrzeżenia: częstość pulsu nie dosięgła zbyt wysokich liczb; zgodnie ze spostrzeżeniami *Mossa*, puls był częstszy podczas powrotu do domu, niż podczas samej wycieczki. U czterech osobników puls stał się po dwóch godzinach marszu arytmiczny. W dwudziestu dwóch przypadkach udało się stwierdzić zmniejszenie ciśnienia krwi. Przy badaniu wielkości serca zauważono mniejsze lub większe rozszerzenie tego organu u 25 dzieci. W kilku przypadkach można było stwierdzić rozszerzenie we wszystkich średnicach, wierzchołek serca był w takich razach przesunięty ku dołowi i na zewnątrz. W kilku przypadkach zauważono rozszerzenie prawej połowy serca. W 15 przypadkach tony serca były słabsze, niż przed wycieczką, a w 5-ciu wystąpił szmer skurczowy.

Prawie wszyscy uczestnicy wycieczki zdradzali wielkie zmęczenie; pięciu skarżyło się na ból głowy, brak tchu i miało wymioty.

Powyższe dane wskazują, że u większości dzieci dało się po wycieczce zauważyć znaczne zmęczenie mięśnia sercowego.

„Zdrowie".

Telegraficzne słupy ze szkła. „Przemysłowiec" lwowski podaje, że architekt W. Schütz z Kasselu podjął w spółce z dyrektorem fabryki szkła A. Kralikiem, próby sporządzania słupów telegraficznych i telefonicznych ze szkła.

Są to rury szklane o grubych ścianach, jużto próżne, już to z jądrem żelaznym w środku, u dołu grubsze, ku górze zaś zwężane; podobnie jak słupy drewniane lub żelazne. Jeśli rury te są wewnątrz puste, to zawsze są zamknięte u dołu, a jeszcze wytrzymalsze są wtedy; gdy się z nich wypompuje powietrze,—bo wówczas powietrze zewnętrzne, wskutek zwiększonego nacisku, bardziej na nie ciśnie.

Rury takie udało się p. Kralikowi ulać przy pomocy olbrzymich form żelaznych, jakie zresztą w hutach szkła nie bywają w użyciu.

Korzyści słupów szklanych leżą w odporności szkła na wpływy atmosferyczne, wodę i ogień,—a przedewszystkim na zupełne izolowanie prądu elektrycznego, bez potrzeby używania osobnych izolatorów. Pobocznie można słupów takich używać do umieszczania wewnątrz nich ewentualnych instrumentów do mierzenia siły prądu i t. d.

Dodać należy, że obojętną jest rzeczą przy sporządzaniu takich słupów ich forma zewnętrzna; mogą być one zarówno okrągłe jak owalne, albo graniaste, zwłaszcza jeśli idzie o płaskie ściany dla lepszego obserwowania zamkniętych wewnątrz instrumentów.

Rozumie się, że podobnie jak żelazne, mogą one służyć za słupy dla latarń gazowych i elektrycznych.

Także i kolejowe podkłady ze szkła wyrabiać ma niebawem nowozałożona huta pod Petersburgiem. Wyrób ma być na razie próbny, dla czynienia doświadczeń, o ile podkłady takie okażą się praktycznemi i czy się nadawać będą dla okolic klimatu północnego.

Obowiązkowa służba kobiet. Na jednym z wieców kobiecych w Zurychu, podała pani Hilifiker Schmidt projekt ustanowienia trzyletniej służby, obowiązującej wszystkie kobiety od 18—22 roku życia, w którym to czasie winne one oddawać się pracy w szpitalach, schroniskach, ochronkach dla dzieci, kuchniach ludowych, szczególnie zaś jako siostry miłosierdzia. Kobiety, zwłaszcza wyższych sfer inteligiencji, pracują stanowczo za mało. Zamknięcie się w ciasnym kółku osobistych interesów nie jest korzystnym ani dla przyszłych matek i obywatelek, ani też dla społeczeństwa, do którego przynależą. Współdziałać w pracy oświecania to jest droga, jaką sobie powinne obrać kobiety.

Odpowiedzi Redakcji.

W-ny Ksiądz Krasowicz w Goroszkach. List z odpowiedzią wysłaliśmy.

Towarzystwo Rybackie w Krakowie. Stosownie do życzenia, 2 rb. 50 k. zapłacone za „Życie Zwierząt" zaliczyliśmy na prenumeratę „Naokoło Świata" na rok 1905.

„Oczytanemu prenumeratorowi". Dziękujemy za zwrócenie uwagi; spostrzegliśmy ten błąd, ale już było zapóźno. Notatka wzmiankowana nie była przeznaczona do druku i dostała się do Nr. 43 wypadkiem, gdy zaszła potrzeba zapełnienia luki, powstałej w ostatniej chwili.

W-ny Antoni B. w miejscu. Numer naszego pisma wychodzi z druku w piątek wieczorem, a rozsyłany bywa na miasto i na pocztę w sobotę. Jeżeli ekspedycja ulega opóźnieniu, przyczyną tego są formalności, któremi prasa polska jest skrępowana.

W-ny H. Holtorp w St. Louis. Na wszystkie pytania znajdzie sz. pan wyczerpujące odpowiedzi w całym szeregu Kronik esperantycznych, wychodzących w „Naokoło Świata" od października r. 1903. Gramatykę języka Esperanto i słownik wydała obecnie księgarnia Arcta w Warszawie Nowy Świat 53; taż księgarnia posiada na składzie wydawnictwa esperantyczne i pośredniczy przy prenumeracie pism esperantycznych. List pański przekazaliśmy do załatwienia M. Arctowi.

WIELKIE DERBY WARSZAWSKIE

Wydawnictwo wyścigowe, satyryczne.

Skład główny w księgarni E. Kolińskiego Marszałkowska 122.

Cena 25 kop.

Zamówienia z prowincji i Cesarstwa po nadesłaniu miary

WYKONYWA

Krawiec T. NIEDŹWIEDZKI

Warszawa, Nowy-Świat 37.

Sposób zdjęcia miary dla ubiorów męzkich.

SURDUT:

1) Długość stanu (talji) od *A* do *B*. 2) Długość od *B* do *C*. Miarę surduta lub innego wierzchniego ubrania złączyć od *A* do *C*. 3) Połowa szerokości pleców od *D* do *E*. 4) Długość rękawa od *E*, przy podniesieniu zgiętej ręki do łokcia *F*, od *F* zaś, nie odejmując miary do końca rękawa *G*. 5) Całkowita objętość piersi wokoło, wzięta pod pachami na kamizelce, *a—b*. 6) Całkowita objętość w pasie, wzięta na kamizelce *E—F*.

KAMIZELKA:

1) Długość od *c*, z tyłu od środka szyi, do *d*. 2) Objętość piersi (*a—b*) i pasa (*E—F*).

SPODNIE:

1) Długość spodni od biodra (*A*) po niżej pięty, równo z obcasem (*B*). 2) Długość od szwu międzykrocza (*C*) po szwie po niżej pięt, równo z obcasem (*D*) 3) Całkowita objętość pasa pod kamizelką po koszuli (*E—F*). 10—8

KSIĘGARNIA NAUKOWA
Warszawa, Krucza № 44.
poleca NOWOŚĆ:
Marjusz Zaruski Szturman marynarki handlowej
Współczesna Żegluga Morska
Doki, budowa okrętów żaglowych i parowych, przybory żeglarskie
z 82 rysunkami w tekście
Do nabycia we wszystkich księgarniach cena kop. 60.

ZAKŁAD OGRODNICZY
„EMILIA"
Marszałkowska № 68.
Wykonywa najtaniej wieńce, bukiety ślubne, wiązanki, dekoracje i t. d. Największy wybór roślin kwitnących i doniczkowych. 8—8

Mleczarnia Polska
J. DUTKIEWICZ i S-ka
w Warszawie, 12—5
GŁÓWNA:
róg Wilczej i Kruczej Nr. 16.
FILJA:
ulica Krucza Nr. 44.
Telefon 4464.

„NAJNOWSZA MAPA KRÓLESTWA POLSKIEGO" kolorowana
wielkości 62×53 centm. z podziałem na gubernje, wykazem dróg żelaznych, szosowych i wskazaniem odległości na nich. Mapa, naklejona na płótnie 50 k., za przesyłkę i opakowanie 20 k. Mapa w teczce ozdobnej kolorowej zezłoceniami 80 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. Mapa na półwałkach do zawieszenia na ścianie 90 kop., z przesyłką pocztową 1 rub. 20 kop. Mapa ścienna na wałkach 1 rub. 20 kop., z przesyłką pocztową 1 rub. 50 kop.
Do nabycia w Administracji tygodnika „NAOKOŁO ŚWIATA" Hoża 52.

DLA TEGO NAJTANIEJ! dywany, portjery, firanki, serwety, kapy kołdry watowe i pluszowe, chodniki, plusze, gobeliny, burety itp. ŻE NA I-em PIĘTRZE w składzie **Henryka Radeckiego.** Marszałkowska 112, I-e piętro, przy ulicy Chmielnej.

Treść № 48. Menelik i jego państwo przez *W. K.* (z rysunkiem). — Indje, przez *Piotra Loti'ego*, tłómaczył *Józef Jankowski.*—Miasta Dalekiego Wschodu, przez *d ra Antoniego Grosglika.*—Papuanie Nowej Gwinei, przez *A. W.*—Obrazki z Chin (rysunki) — W górach Kryształowych, przez *Leopolda Janikowskiego.* — Wyspa Tutuila, przez *Władysławę Zarembinę* —Rozmaitości.—Zdjęcie amatorskie (rysunki).—Ogłoszenia.

Treść „Bibljoteki ilustrowanej podróży i powieści:" Chancellor. Notatki podróżnego przez Juljusza Verne (str. 17—40).

Warunki przedpłaty Tygodnika „Naokoło Świata": *w Warszawie rocznie rb.* 4, *półrocznie rb.* 2, *kwartalnie rb* 1. *Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb.* 5, *półrocznie rb.* 2.50, *kwartalnie rb.* 1.25. *Za granicą rocznie rb.* 6; *wraz z* **„Bibljoteką ilustrowaną podróży i powieści":** *w Warszawie rocznie r.* 6, *półrocznie rb.* 3, *kwartalnie rb.* 1 *kop.* 50.— *Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb.* 7 *kop.* 50, *półrocznie rb.* 3 *kop.* 75, *kwartalnie rb.* 1 *kop.* 88. *Za granicą rb.* 9.—*Za odnoszenie do domu* 15 *kop. kwartalnie.*—*Zmiana adresu kop.* 20—*Cena numeru kop.* 10.

Agientura w Łodzi: Księgarnia L. Fiszera, Piotrkowska № 48.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ulica Hoża № 52 m. 4, na dole.**

Agientura w Częstochowie: Księgarnia J. Nowickiego i S-ki, Aleja II № 43.

Wydawca: **Antoni Orłowski.** Za redaktora: **Antoni Orłowski.**

Дозволено Цензурою, Варшава, 11 Ноября 1904 г. Druk Lepperta i S-ki, Elektoralna 11.